

„Szwajcaria !!... tu się oddycha”

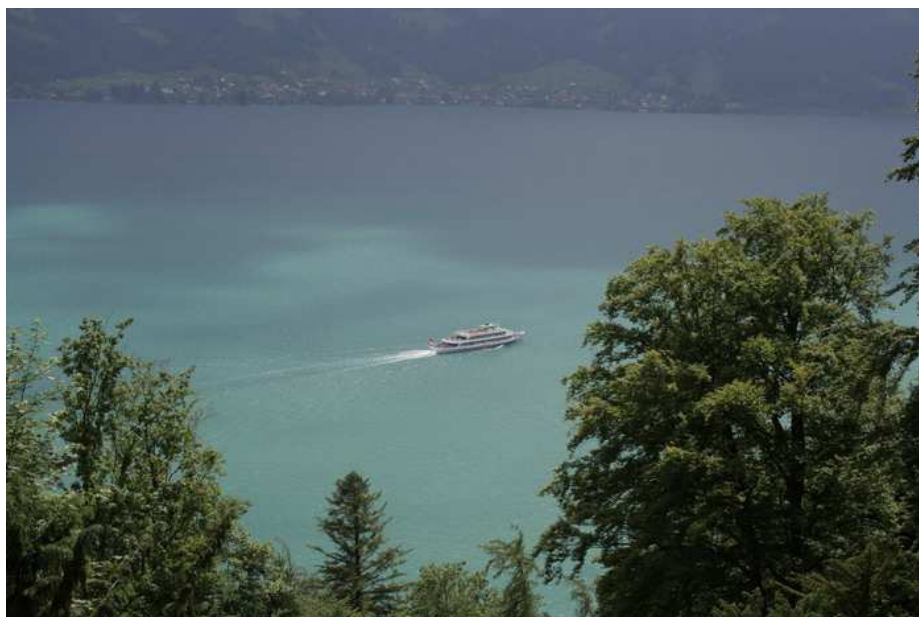
**13 - 14 .06.2008r.
50th 100-km-Run of Biel
Int. 100-km-Military competition**

W szwajcarskim Biel / Bienne meldujemy się w środę, 11 czerwca późnym popołudniem. Jest to jedyne w Szwajcarii miasto oficjalnie dwujęzyczne o charakterze przemysłowym, gdzie znajdują się fabryki zegarków takich firm jak Rolex czy Omega. Wyróżnia się dobrym zapleczem handlowym, ślicznym, malutkim Starym Miastem, pobliskim jeziorem Bielersee oraz górą z dwoma wjeżdżającymi nań kolejkami.

Wraz z żołnierzami z 10 WPSAM (10 Warszawskiego Pułku Samochodowego) po niewielkim „przemebłowaniu” zajmujemy narożny sektor podziemnego bunkra, nad którym wywieszona zostaje niebieska flaga z napisem „WKB META Lubliniec” informująca pozostałych zakwaterowanych pod czyją okupacją znajduje się ta strefa.



Na 50 jubileuszowy Bieler Laufftage na dystansie 100 km przyjechała liczna rzesza zawodników z kilkunastu krajów w tym liczna, 86 osobowa grupa z Polski. Pierwszy wieczór to głównie sprawy organizacyjno-towarzyskie oraz omówienie planu na dzień następnny. Spośród wielu propozycji wybrany został ostatecznie wyjazd do Interlaken położonego pomiędzy jeziorami Thun i Brienz, po których kursują statki wycieczkowe, a wśród nich także historyczne parowce.



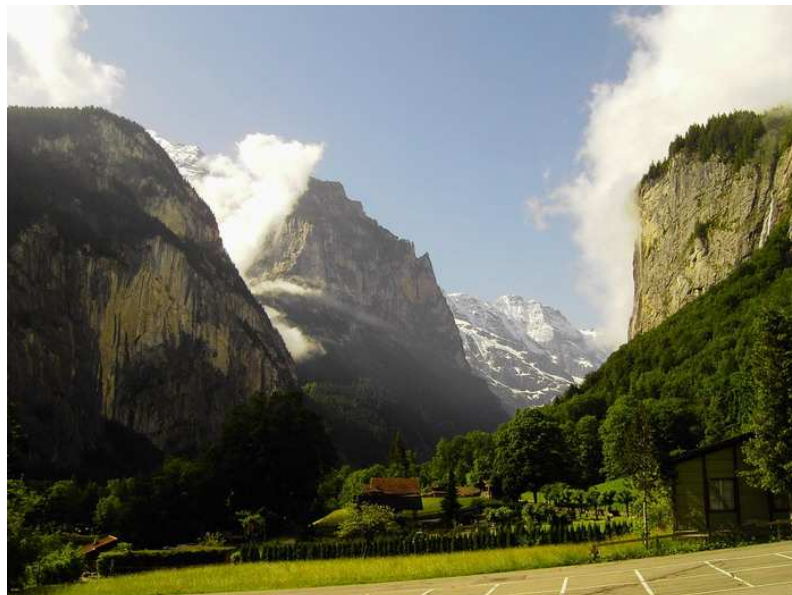
Z dworca w Interlaken Ost pociągi wyruszają w kierunku Grindelwaldu i Lauterbrunnen, skąd jest połączenie z kolejką do Mürren i dalej na Schilthorn, jak również na Jungfrauojoch przez Kleine Scheidegg.



Dziesięć kilometrów za Interlaken na słonecznym zboczu znajduje się eldorado dla paralotniarzy - Beatenberg-Niederhorn. (1950 m n.p.m.).



Pierwsze wrażenie to zapierający dech w piersiach krajobraz. Region obejmuje wioski Grindelwald, Wengen i Mürren, a jego znakiem rozpoznawczym jest znana na cały świat trójca szczytów Eiger, Mönch i Jungfrau, ze słynną północną ścianą Eigeru. Region Jungfrau szczyci się licznymi jeziorami górskimi, rzekami, potokami, wodospadami, lodowcami, jak również wysokimi górami.



Jesteśmy zauroczeni otaczającymi nas widokami i całym sercem podpisujemy się pod słowami Feliksa Mendelssohna, który pisał: "Kto nie widział krajobrazów Jungfrau, nie poznał Szwajcarii".



W drodze powrotnej stajemy jeszcze na chwilę przy jaskiniach St. Beatu, gdzie wchodzimy na piechotę po historycznej trasie pielgrzymkowej.



Jako, że EURO 2008 w pełni, wieczorem wybieramy się na mecz, w którym na wielkim telebimie ustawionym w mieście oglądamy zmagania polskiej reprezentacji w meczu o wszystko przeciwko gospodarzom, drużynie Austrii.



Ubieramy się w stroje narodowe i stanowimy silną grupę kibiców, której mizernie starają się dorównać Niemcy i Austriacy.



Niestety pierwsza połowa nie napawa nas zbyt dużym optymizmem, na domiar złego nadciąga ulewa, która skutecznie psuje to i tak nie najlepsze widowisko sprawiając, że większość kibiców rozchodzi się w pośpiechu. Tradycyjnie już po meczu, do późna w nocy dyskutowane są wszystkie aspekty meczu i spekulacje na temat przyszłych rozgrywek prowadzone w podgrupach dyskusyjnych. Jedynym zadowolonym z meczu był tylko Rafał Petynka, który miał zrobione zdjęcia z chyba każdym kibicem płci pięknej różnych narodowości napotkanym na swojej drodze na i po meczu. Chociaż zdarzały się wyjątki.....



W piątek rano aby nie gnuśnieć w schronie wyruszamy na kolejną wyprawę tym razem do malowniczego kanionu, który znajduje się tuż o krok, na obrzeżach miasta.



Tak niewiele trzeba przejść pieszo aby nagle znaleźć się w całkiem innym świecie, tak różnym od tego w miejskiej aglomeracji.



Na końcu szlaku zatrzymujemy się na chwilę w małej restauracji gdzie przy kawie i regionalnym piwie spędzamy czas wśród krzątających się wokół różnego rodzaju zwierząt gospodarskich od kotów, psów, królików, kogutów i kaczek po piękne kolorowe pawie i konie w stajni.



Popołudnie to już czas przygotowań i przedstartowej gorączki. Niepewna pogoda strasząca deszczowymi chmurami i wieczorny chłód sprawia, że pojawia się odwieczny problem towarzyszący przed każdym tak długim biegiem: „ Co założyć na siebie aby nie zmarznąć, a zarazem nie przegrzać się i czuć się komfortowo?”

Przed 22:00 na starcie panuje już wrzawa niczym w ulu. W chwili gdy spiker wymienia narodowości biorące udział w imprezie na słowo „Pologne” żywiłowo reaguje polska grupa, która ze względu na swą liczebność jest tutaj jedną z bardziej wyróżniających się ekip w tej wielokolorowej masie zawodników.

Huk wystrzału, od którego aż ugina się powietrze oznajmia wszystkim iż właśnie rozpoczął się spektakl o nazwie „50 Bieler Laufstage”, w którym każdy z nas ma do odegrania swoją rolę.

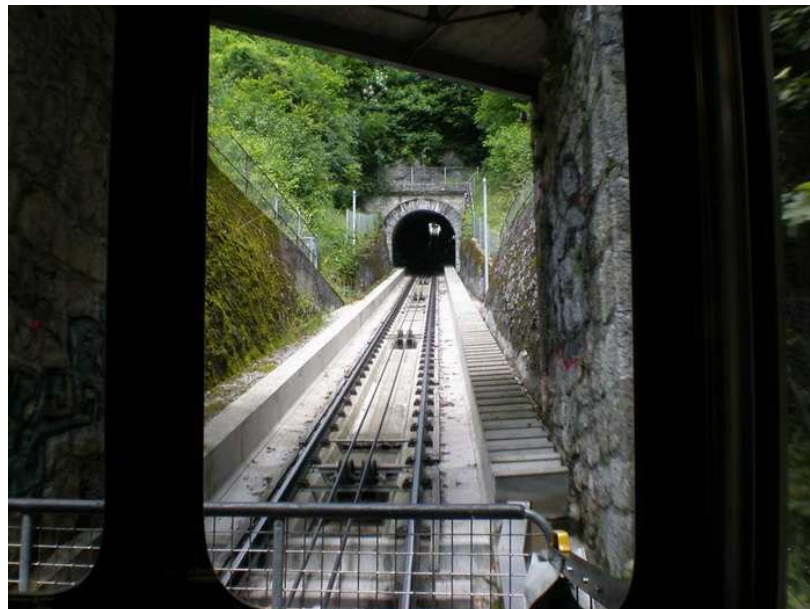
Tradycyjnie już trasa oraz obsługa punktów odżywczych bez zarzutu, jedynie tylko, zapewne ze względu na panujący chłód, mniej kibiców na trasie niż zazwyczaj.

Trasa to walka z kilometrami, ciemnością, chłodem i własnymi słabościami. Ciągła ucieczka od stale deptających po piętach pozostałych patroli i to nieznośne klepanie po plecach przez swoich rywali właśnie mijających cię na trasie bardziej kojarzących się ze scenami rodem z Benny Hilla niż z przyjacielskim gestem...

Na mecie meldujemy się w chwili gdy poranne słońce zaczyna już coraz bardziej przygrzewać, a więc w samą porę. Jakież jest nasze zdumienie gdy zaraz za linią mety dowiadujemy się, że właśnie jesteśmy drugim patrolem militarnym i wszyscy już czekają z dekoracją na nas. Rzeczywiście wszystko odbywa się błyskawicznie. Zwycięzcy z Toledo już stoją na podium i w chwili gdy stajemy na drugim stopniu podium rozbrzmiewa hymn Hiszpanii. Są kwiaty, puchary, gratulacje i zdjęcia. Czujemy wzruszenie i dumę zarazem, tym większą gdy dowiadujemy się, że trzecią drużyną został także polski patrol. Nie wiedzieliśmy wtedy jeszcze, że kolejne dwa miejsca należeć będą także do naszych kolegów. Szkoda tylko, że najlepszy z polskich patroli się rozpadł i nie został sklasyfikowany, gdyż wtedy kto wie, może było by i złoto?



Po chwilach radości i świętowania przyszło znużenie ale pod wpływem tylu emocji nie sposób nawet się położyć i zasnąć spokojnie. Wybieramy się więc na małe rozchodzenie obolałych mięśni i korzystając z kolejki wjeżdżamy na górę Magglingen.



Na samej górze 100 m po lewej stronie znajduje się platforma widokowa na rozległą panoramą Alp i jezioro Biel. Tam też z kolegami raz jeszcze omawiamy wydarzenia minionej nocy rozkoszując się widokiem i smakiem zwycięstwa.

Mieliśmy wracać idąc grzbietem góry do drugiej kolejki z Evilard/Leubringen aby zjechać nią do Starego Miasta. Jednak nikt nie miał już na tyle sił aby podjąć takie wyzwanie, więc wróciliśmy tą samą drogą w dół do miasta.



Kolejny już raz polska ekipa wraca ze Szwajcarii z tarczą do kraju przywożąc tym razem aż 4 zdobyte puchary. 50 Jubileuszowy Courses De Bienne okazał się bardzo gościnny dla Polaków, dla których już nie jeden raz szwajcarskie kuranty wygrywały polskie melodie.

Miejsca polskich patroli zajęte podczas 100-km-Lauf Militär-Patrouillen:

2	Kazimierz Kordziński Szwed Krzysztof	WKB META Lubliniec	11:17,41
3	Imielski Marek Pytel Roman	10 pdow Wrocław JW. 2286 Opole	11:31,03
4	Bielski Andrzej Markowski Zbigniew	DOWÓDZTWO GARNIZONU WARSZAWA 10 WPSAM WKB META Lubliniec	11:36,10
5	Pietruszewski Jacek Petynka Rafał	DOWÓDZTWO GARNIZONU WARSZAWA 10 WPSAM	12:39,38

Patrol sklasyfikowany indywidualnie:

7	Borkowski Aleksander	Marynarka Wojenna Świnoujście	08:48,02
90	Makowski Marek	JW. Węgorzewo	10:21,04

Pozostałe miejsca zawodników WKB META Lubliniec w klasyfikacji indywidualnej:

1093/ 262	Szablicki Aleksy	WKB META Lubliniec	12:33,24
1950/ 121	Kuśmierek Wiktor	WKB META Lubliniec	19:12,42



2 miejsce (od lewej)
Kazimierz Kordziński – Krzysztof Szwed



3 miejsce
Marek Imielski – Roman Pytel



4 miejsce
Zbigniew Markowski – Andrzej Bielski



5 miejsce
Jacek Pietruszewski – Rafał Petynka

Na zakończenie chciałem podziękować kolegom z 10 Warszawskiego Pułku Samochodowego (10 WPSAM) z Warszawy za pomoc udzieloną nam podczas organizacji wyjazdu do Biel. Swoją postawą i wynikami udowodnili, że nie tylko blisko im do motoryzacji ale także, iż mają smykałkę do biegania.



Choć krowy tutaj nie są koloru fioletowego, a na wsi wcale nie pachnie alpejskim mleczkiem, to jednak z całym przekonaniem można na cały głos zawołać niczym Kramer w „Vabank” - „Szwajcaria !!... tu się odдыcha” .



Krzysztof Szwed
WKB META Lubliniec